

Dolar w Warszawie

5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie w Łodzi	złotych	1.85
" " kraju		2.50
" " zagranicą		4.00
Odniesienie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 4.80 złotych miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Rynek pieniężny.

...interwencję w tej sprawie
...zrozpaczona chyba tego
...rzeżyje".

R. Goldberg

teraz nadeszły do Loskwy wiadomości o incydencie japońsko - sowieckim w Kamczatce, który miał miejsce w dn. 12 sierpnia r. b. Władze sowieckie zażądały ataku japońskich torpedowców na statek wojenny, który był torpedowcem japońskim z zadaniem natychmiastowego zwrócenia statku. Dopiero po wysadzeniu załogi torpedowca na brzeg stało się zadość żądaniom japończyków.

Gdy w dniu dzisiejszym zgłoszę się do konsulatu amerykańskiego celem otrzymania wizy imigracyjnej, to wielkiemu memu zdziwieniu, że w tym celu muszę wykonać interwencję w tej sprawie, gdyż zrozpaczona chyba tego nie przeżyje".

teraz nadeszły do Loskwy wiadomości o incydencie japońsko - sowieckim w Kamczatce, który miał miejsce w dn. 12 sierpnia r. b. Władze sowieckie zażądały ataku japońskich torpedowców na statek wojenny, który był torpedowcem japońskim z zadaniem natychmiastowego zwrócenia statku. Dopiero po wysadzeniu załogi torpedowca na brzeg stało się zadość żądaniom japończyków.

teraz nadeszły do Loskwy wiadomości o incydencie japońsko - sowieckim w Kamczatce, który miał miejsce w dn. 12 sierpnia r. b. Władze sowieckie zażądały ataku japońskich torpedowców na statek wojenny, który był torpedowcem japońskim z zadaniem natychmiastowego zwrócenia statku. Dopiero po wysadzeniu załogi torpedowca na brzeg stało się zadość żądaniom japończyków.

Zjednoczone demokracje.

Zjazd krakowski Z.P.S.L. miał wiele ciekawych momentów. Najważniejszą wszakże była na nim enuncjacja pos. Walerona, który oświadczył się za stworzeniem Unii stronnictw demokratycznych, obejmującej oprócz Z.P.S.L. grupę p. p. Pluty i Okonia, P. P. S. i N. P. R. Wspólnie byłaby to siła zdolna stawić czoła zjednoczonej reakcji.

Nie tak dawno zwracaliśmy uwagę na wybitną, przodującą rolę jaką przypadała w udziale zw. stronnictw ludowych, wskutek braku demokracji miejskiej.

Przemówienie pos. Walerona acz niezmiernie ostrożne, acz opatrzone zastrzeżeniami iż pod tym względem ani klub parlamentarny ani zarząd stronnictwa nie powzięły jeszcze decyzji w tej sprawie, świadczy, że siery kjerownicze stronnictwa dobrze sobie zdają sprawę z jego roli i do spełnienia tej roli się gotują.

Unja, o której ogólnikowo wspominał pos. Waleron jest istotnie niezbędną przyczyną wciaż postępującej konsolidacji reakcji w Polsce. Proces chemicznego łączenia się Piasta z ósemką postępuje. Ku temu arcynarodowemu zjednoczeniu ciężkie poczynają żywioły dotąd bezpartyjne, którym niewsmak był od dawna program demokratyczny, a które usiłuje za wszelką cenę zgromadzić wokół siebie p. marszałek Rataj, zdaje się, że z niezłym skutkiem.

Celem tych zabiegów jest ujęcie władzy. Prawica jest przekonana, że po smutnym incydencie z pos. Thuguttem demokracja jest rozbita. Sądzi ona, że Z. P. S. L. znajdując się w okresie rozkładu, nie może stworzyć ośrodka wokół którego skupią się inne siły. Otóż pod tym względem mowa pos. Walerona, następnie uchwały klubu jego stronnictwa zadają klam jej nadziejom.

Rok dyktatury w Hiszpanji.

Rok temu gen. Primo de Rivera dokonał w Hiszpanji zamachu stanu i ogłosił się dyktatorem. Dzięki szczególnym stosunkom politycznym Hiszpanji, odbyło się to gładko, bez przelewu krwi. Ludność w swojej masie była obojętna — a wielu we wszystkich klasach społeczeństwa patrzyło na dyktaturę z pewną nadzieją, spodziewając się, że dyktatura dokona tego, czego nie dokonał parlament — uzdrowienia stosunków, naprawy położenia.

Minał rok. Okazało się, że przy dyktaturze stosunki znacznie się pogorszyły. Życie polityczne zamarło w kraju, panuje tępy, brutalny żołdacki ucisk. Największy pisarz Hiszpanji współczesnej Unamuno został wywieziony na odludną, niezdrową wyspę, skąd go wykradł dzielnik francuski. Nędzawo aresztowano b. ministra, konserwatystę Ossorio y Gallardo za to tylko, że napisał list do przyjaciela swego zagranicą, w którym krytykował „porządek”, panujące w Hiszpanji. Cenzura wojskowa list ten zabrała na pocztę. Aresztowanie b. ministra było osobistą zemstą Primo de Riverę, ponieważ Ossorio pisał w liście między innymi, że wydzierżawienie całej sieci telefonicznej Hiszpanji prywatnej spółce tłumaczy się tem, że syn dyktatora dostał tam dobrą posadę. Ossorio oskarżony jest o zdradę stanu!

Amnestja w Jugosławiji.

BIAŁOGRÓD, 21 września. (Pat.) Na wniosek ministra spraw wewnętrznych, król podpisał dekret, udzielający amnestji przestępcom

Ze względu na samo stronnictwo inicjatywa, o której mowa ma również niezmiernie doniosłe znaczenie. Naród nasz, jak zresztą każdy inny ma niejedną warstwę, nie z jednej tylko klasy się składa. Jest rzeczą poprostu niemożliwą, by przedstawiciele jednego tylko ugrupowania ponosili całkowitą odpowiedzialność za losy państwa. Jest rzeczą niezdrową, by co chwila, na każdym kroku rezygnować musieli z praw własnych na rzecz całości wbrew temu co mówi im interes warstwy, którą reprezentują. W ten sposób doszliśmy do absurdu, że włościanstwo posiadając najliczniejsze przedstawicielstwo w sejmie zapłaciło najciężiej (po inteligencji) za sanację skarbu co tem mocniej daje się odczuć, że rok obecny jest rokiem licznych klęsk żywiołowych i nieurodzaju.

Nie ulega wątpliwości, że gdy unja obejmie troskę o całość związku sam więcej będzie mógł czasu i miejsca poświęcić sprawom swoich wyborców.

Inicjatywa pos. Walerona atoli ma wartość i zasadniczą, głębszą. Po pierwsze godzi ona w zaścianek partyjny. Wyprowadza życie polityczne polskie na pełne wody walki i zasady, walki o wytyczne programów. Gdy staną naprzeciw siebie dwa bloki reprezentujące jeden postęp, drugi reakcję, jeden dążenie naprzód — drugi zastój. Jeden prawdziwą Polskę wolną, tolerancyjną ludową — drugi wszystko to co niewola nam narzuciła, nacjonalizm, biurokrację, kacykostwo — w starciu ich zginąć musi drobniarstwo partyjniczo, wszelkiego rodzaju przetargi polityczne, sobkostwo grupki i partyjek.

Czysta atmosfera wydziwnie czyste charaktery. A takich nam właśnie trzeba.

A. Uziębło.

Radio.

Radio a polityka.

W Stanach Zjednoczonych jest oddawna w zwyczaj, że prezydent państwa zwraca się ze swoimi oświadczeniami do senatu i zgromadzenia reprezentantów, ale do całego narodu. Upřednio dokonywanem to było przez plakatowanie przemówień, obecnie jednakże prezydent Coolidge zańciował nadawanie radiotelefoniczne przemówień w senacie. W ten sposób setki tysięcy odbiorców wysłuchało przemowy, przyczem nadanie było tak wyraźne, że w Chicago słyszano przewracanie kartek manuskryptu, nie mówiąc już o uwagach członków zgromadzenia.

Radio w policji.

Dowództwo policji m. Detroit w Stanach Zjednoczonych postanowiło utworzyć specjalny oddział radiowy. Na szeregu samochodów wyposażonych w tarczochronne i karabin maszynowy, założono aparaty odbiorcze z antenami ramowymi z pomocą których obsada samochodu otrzymywać może rozkazy dowództwa. Samochody patrolują w dzielnicach niebezpiecznych i dzięki T. B. D. mogą natychmiast zawiadomić w miejscu jakiegoś wypadku czy zaburzeń. Również policja niemiecka stosuje T. B. D. przy wydawaniu rozkazów posterunkom w parkach i na szosach, ułatwiając w ten sposób informowanie policjantów o zaszłych w ich pobliżu wypadkach.

Radio w więzieniu.

Zarząd więzienia w Filadelfii ustawił w celach dobrze sprawujących się wieszuln aparaty odbiorcze, umożliwiające aresztantom komunikowanie się ze światem. Inowacja ta ma podobno dobroczynny skutek na zachowanie się więźniów.

Radio-kucharka.

W „Ciel de Paris” pewien emerytowany pułkownik opowiada w jaki sposób zdołał zatrzymać w swym gospodarstwie kucharkę, stanowiącą „prawdziwy klejnot” w ciężkich czasach dzisiejszych. Mieszkał on na wsi, czego skutkiem było, że jego służąca, naturalnie paryżanka, nie mogąc nigdy pójść ani do kina, ani do teatru, wreszcie zbuntowała się i wyniosła posadę. Biedny pułkownik był zrozpaczony. Ale nagle przyszła mu do głowy wspaniała myśl: zakupił aparat odbiorczy i ustawił go w kuchni. Od tego czasu kucharka przyrządza potrawy ze stałe naciżonym mikrofonem, wysłuchując nadeń polskiego broadstingu, a choć czasem pieczęć się przypali z winy lirycznego nadania, pułkownik jest zadowolony, bo jego gospodyni nie mówi już o porzuceniu służby.

Radio w szkolnictwie.

Magistrat m. Paryża wyasykował 200.000 franków na urządzenie instalacji odbiorczych w średnich i zawodowych szkołach męskich utrzymywanych przez miasto i wprowadza z nowym rokiem szkolnym wykłady radiofonijne jako przedmiot obowiązkowy. W ten sposób ma nastąpić z jednej strony wyzyskanie radia dla celów iankowych (odczyty etc.) z drugiej strony zaś dalsze rozpowszechnienie tego wynalazku, którego doniosłe znaczenie wychowawcze i kulturalne powszechnie już uznanem zostało.



Czem płukać usta?

Zęby konserwuje jaknajlepiej znany eliksir

Stomatol III

wzmocnia dziąsła dezynfekuje usta

Opinie lekarzy-dentystów przy flakonie

Dostać w składach aptecznych



KALOSZE
Boty Filcowe i Skórkowe

Męskie, damskie i dziecięce
Fokstrot i Szerokie
poleca

SKŁAD KALOSZY
OGRODOWA № 2

(róg Nowomiejskiej)

(W soboty sklep otwarty). 122-5

Podróż do Brazylii.

Na pokładzie „Hildebranda” we wrześniu.

Nagle powstała we mnie tęsknota za dziewczynymi lasami. Stało się to zeszłej jesieni, tego dnia, w którym ujrzałem brazylijskie drzewo na jarmarku wiedeńskim. Plamienna deska, heblowana z dzikiego drzewa, była mi ostatcznym bodźcem do wyjazdu. Następnego dnia wpadła mi przypadkowo do ręki stronica ogłoszeniowa „Times’a”, zwróciłem uwagę na anons, wydrukowany dużymi literami: „1000 miles up the Amazon river”. Okręt towarzystwa Booth Line jedzie z Liverpoolu, aż do ujścia Amazonki, a potem tysiąc mil w górę rzeki... Znajduję się obecnie na parowcu, który przez wysłonecznione morze jedzie do Brazylii.

Oto dziewięć dni znajdujemy się na pełnym morzu, między Madagaskarem a Parą, zdala od brzegów morskich. Jest strasznie gorąco, nawet morze zdaje się to odczuwać: od kilku dni nie porusza się nawet najmniejsza fala. Woda ma odcień mocno szafirowy, zlekka wysrebrzony. Od czasu do czasu widzę wyskakujące z wody ryby, wąskie, błyszczące, z rozpostartymi skrzelami, przypominają one srebrne strzały.

Wszyscy przebraliśmy się już w białe kostiumy. W białej sali „Hildebranda” kręca się elektryczne wentylatory. Jesteśmy trochę znudzeni, ale szczęśliwi. Mówię „my”, mając na myśli pasażerów pierwszej klasy. Są tu ludzie najrozmaitszych narodowości; anglicy różnej płci: mister, mistress i miss („miss” od wieku najmłodszego, aż do najstarszego); jakiś baronet z żoną lady (ciekaw jestem, czy te tytuły służą im i na lądzie); francuski profesor medycyny, z obfitą (całkiem nie francuskim zwyczajem) ilością silnych, czworokątnych dzieci, noszących okulary; dama z Norwegii, która mieszka gdzieś w głębi Brazylii; młoda dziewczyna z Hamburga, która jedzie do Boliwii, by tam poślubić swego narzeczonego. Pojedzie ona naszym okrętem 1000 mil w górę rzeki Amazonki, potem przesiądzie się na statek rzeczny, jadący w górę rzeki Rio Madeiro, na którym przepędzi około 14 dni. Następnie uda się koleją żelazną, aż do jakiegoś rzeki, o której nikt jeszcze nigdy nie słyszał; potem pojedzie w dół, czy w górę tej tropikalnej rzeki, sam już nie wiem....

Mówi ona tylko akcentem hanzeatyckim, i pogardza wszystkim, co nie jest identyczne z Hamburgiem. Warto obejrzeć tę jasną, niemiecką dziewczynę, która udaje się w dalekie indyjskie ustroja, gdzie małpy wyją ze strachu przed jaguarami.

Anglicy szybko urządzili na pokładzie „Hildebranda” dziewięciodniowy turniej sportowy: golf i tenis pokładowy. Rzuca się krążki gumowe przez siatkę tenisową w obydwie strony; popycha się małe krążki z drzewa długimi kijami, tak, aby przelatowały przez pokład; rzuca się małe woreczki z piaskiem na deskę z ponumerowanymi krążkami, albo próbuje się osadzić w rzucie kółko na słupie. Cały dzień na pokładzie coś szumi, toczy się i brzęczy. Bez przerwy roznosi się po okręcie odgłos jakby padających kregli.

Jakiś 80-letni pan, aptekarz z Westminsteru, nie opuszcza ani jednej partii; podczas całej podróży wziął udział w osiemdziesięciu. Napewno nigdy nie używał lekarstw przez siebie przyrządzonych.

Młodzi gentlemen, mistress, misses; młode i stare misses rzucają, lub przesuwają coś, bez przerwy; to ich uszczęśliwia. Najbardziej po angielsku zachowuje się brunatno-skórna dama, która nie jest angielką; pochodzi ona z Indji, jest cicielką ognia i po śmierci jej ciała zostanie rzucone na pożarcie sępom; pozatem jest ona całkiem ucywilizowana, posiada tytuł doktora medycyny.

Całutki dzień stoi na pokładzie i rzuca jakieś krążki, kółka i inne „wycinanki”.

Na pokładzie znajdują się naturalnie i brazylijczycy, którzy byli w Paryżu, lub w Lizbonie, a teraz wracają do domu do Pary lub Manaus. Są to przystojni, eleganccy i pełni życia mężczyźni. Każdy z nich posiada zmęczoną żonę i wiele małych, zabawnych dzieci. Kręca się one po korytarzach statku ze swymi czarnymi bonami.

Damy brazylijskie ubrane są po parysku, mają nawet ścięte i utlenione włosy; ale w oczach czają im się tajemne sny o przepastnych puszcach i z pod warstwy pudru przegląda skóra złotawa od krwi indyjskiej.

Brazylijczycy odkryli, że ja, kiedy jestem podrażniony, potrafię wydawać ze siebie dźwięki ich mowy. Siedzę razem z nimi w palarni i politykujemy. W palarni codziennie rozwieszają depesze, które przyjmuje radiostacja okrętowa. Obecnie jesteśmy połączeni z północno-amerykańską stacją nadawczą. W depeszach informują obszernie o sporcie, niema zaś w nich ani słowa o Europie, i tylko krótkie, niejasne wiadomości z San Paulo (leży na południu Brazylii), gdzie teraz szaleje wojna domowa. Żaden z panów brazylijczyków na statku nie ma najmniejszego pojęcia, co tę rewolucję spowodowało i jaki właściwie może mieć cel. Wydaje mi się, że to ich wogóle zbyt nie interesuje. Proszę, abym im tłumaczył depesze: wojska rządowe zwyciężyły; znów zwyciężyły; nadal zwyciężają; jutro napewno ostatecznie rozpędzą rewolucjonistów. Pojutrze: trzy tysiące rewolucjonistów zginęło. Okręt wojenny „Minas Geraes” bombardują aeroplany rewolucyjne. Miasto San Paulo jest bombardowane... Każą sobie tłumaczyć depesze, i słuchają, przyglądając się czubkom swoich wydłużonych lakierowanych bućków; trzymając perfumowanego papierosa w ręce, po której najłatwiej można poznać ich mieszaną krew.

Mówią: „Prawdopodobnie na południu Stanów Zjednoczonych panuje niezadowolenie. Nasi politycy.....”. Tu następuje szeroki gest.

Pokład jest biały i cienisty. Mam dużo przestrzeni, elektryczne wentylatory i nawet mały basen do pływania.

Z naszego pokładu prowadzą schody na dół, na międzypokład, nie możemy widzieć, co się na nim dzieje, bo jest cały przykryty zasłoną płócienną, dla ochrony przed słońcem. Ten międzypokład zaciekawia mnie, jak menażeria. Widzę tylko chłopów, którzy ciekawie przyglądają się grom na naszym pokładzie, stojąc na schodach. Wynalazłem jedną ławkę, z której mogę spojrzeć na dół pod płócienną zasłonę. — Strasznie tam: krzyk, zaduch i zapach potu. Najlepiej widzę straszną, starą czarownicę w hamaku; cały dzień stawia ona pasjanse. Widzę również brązową dziewczynę z kolczykami z koralu, i czarnego chłopca w czarnej spiczastej czapce, portugalskich wieśniaków. Więcej już nic nie widzę; słyszę tylko krzyk dzieci i czuję wstrętne zapachy.

Lecz wiem, że właściwą częścią okrętu jest właśnie tamta część. Ci wychodzą ją do dziewięciu lasów brazylijskich nie dla osobistych przyjemności. Stworzą oni kiedyś z niezmiernych obszarów Brazylii zaludniony kraj, naprzekór politykom brazylijskim. Tak — oni ten kraj zbudują, właśnie ze swego cuchnącego potu.

Arnold Hölbigel.

MŁODE

małżeństwo poszukuje pokój z kuchnią. Oferty do adm. „Głosu” pod „E. H.”

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

23

Wtorek

Dziś: Lina P. M.
Jutro: N. M. P.Wschód s. o g. 5.22
Zachód s. o g. 5.54
Wschód ks. 12.15 pp.
Zachód ks. 2.58 pp.
Dług dnia 12 g. 12 m.
Ubytek dnia 5 g. 59 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 10 r. do 8 w.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Romantyczna noc”

Teatr Popularny:

„Chata za wsią”

Casino:

„Gdy kobieta zapragnie!”

Odeon:

„Tajemnica Wschodu”

Luna:

„Wyspa zatopionych okrętów”

Grand-Kino:

„Teodora”

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Stargane nici szczęścia”

Nowości:

„Wszystko za pieniądze”

Miejski Kinematograf Oświatowy:

„Helena i upadek Troi”

HUMOR.

(Z teki profesora F. Halperna).

Nasze sługi.

„Panienka mówi, że pana nie ma w domu, a ja słyszę jego głos”

„Co pan tam głowę zawraca, nasz pan w ogóle w domu nie ma głosu!”

Wytłumaczył.

„Tatusiu, czy to prawda, że łabędź przed śmiercią śpiewa?”

„A co ty chciałeś, żeby on śpiewał po śmierci?”

W szkole.

„Me jest połowa jednej trzeciej?”

Moryc: „Dokładnie nie mogę panu profesowi powiedzieć, ale dużo to, to każdym razie nie jest”

Tamara Karsawina.

Wieczór tańców.

Wraz z p. Karsawiną zawiła na tradycyjnemu, pełen gracji tańca. Tańce takie, jakie wypielegnoał słynny balet rosyjski.

Nistychana technika, posunięta o najwyższych granic, wdzięk, lekkość a jednocześnie pełnia wyrazu składają się na idealne wprost wykonanie szeregu tańców i scenicznych przez p. Karsawinę.

Czy to w scenie umierającego łabędzia, gdzie tancerka oddała z rozpiską ostatnie przedśmiertne deszcze konającego, czy w walcie Mozarta, odstańczonym po polu z p. Władimirowem, czy też w wspaniałym wyreżyserowanej na tle weberowskiego „zaroszenia do tańca” — we wszystkich tych numerach zachwycała p. Karsawina urokiem swych pas i rotacji tanecznych.

Towarzyszył jej znakomicie p. Władimirow, tancerz nielada, który wykonał solo kilka pięknych tańców charakterystycznych.

Tańce p. Karsawiny mają mało, wspólnie z obecną szkołą Ale doskonałym i wiernym obrazem uszczynu choreograficznego, zrozozowanego tylko nieco moderatycznie.

Otwarcie sezonu koncertowego Filharmonii odbyło się pod dośrobia.

Odnowiona sala sprawiała miłe wrażenie.

Policja pilnować będzie bruków łódzkich.

Szkoda, bo niechby je najprędzej ukradli.

Oddział prasowy magistratu nadsyła nam następujące informacje, dotyczące stanu i konserwacji bruków drewnianych w Łodzi.

Do dnia wybuchu wojny światowej Łódź posiadała bruków z kostki drzewnej, ułożonej na podłożu betonowym, na 18 ulicach o ogólnej powierzchni 9,120 m. kw. W czasie od 1907 — 1909 wszystkie 18 ulic pokryte zostały nowym pokładem drewnianym, z wyjątkiem dwóch odcinków ul. Piotrkowskiej, które wykonano w r. 1911 — 1912.

Podczas wojny konserwacja bruków drewnianych nie była podejmowana z różnych względów. W czasie kadencji pierwszej i obecnej rady miejskiej na zrujnowanych ulicach ułożono bruk z kamienia polnego, lub z kostek bazaltowych i granitowych, tak że obecnie w Łodzi pozostało bruku drewnianego tylko 34,315 m. kw., z czego 26,223 m. kw. przypada na ulicę Piotrkowską.

Mając fatalny stan bruku na tej ulicy na uwadze magistrat przystąpił do robót brukarskich: drobny remont postanowiono wykonać we własnym zarządzie, wykonanie zaś większych robót z roczną gwarancją powierzone zostało przedsiębiorcy.

Ogółem do obecnej chwili ułożono bruków drewnianych około 5,600 m. kw.; niezależnie od tego naprawiono sposobem gospodar-

czym znaczne wyboje z bruku z kostki drzewnej na ul. Piotrkowskiej, Zawadzkiej i Południowej.

W roku przyszłym, o ile środki pieniężne na to pozwolą, renowacja bruków drewnianych postępuje będzie nadal z większą niż w r. b. intensywnością.

Aby uniknąć uszkodzeń bruków w miejscach zalewów, magistrat zamierza jeszcze w roku bieżącym zabrukować kostką granitową najniebezpieczniejsze miejsca, t. j. skrzyżowanie ulic Piotrkowskiej, Narutowicza i Zielonej, o ile zarząd tramwajów ułoży nowe szyny zwrotnicze i krzyżownice.

Dla należytej konserwacji bruku drewnianego na ul. Piotrkowskiej, o ruchu kołowym i pieszym bardzo intensywnym, należałoby wszystkie składy fabryczne, obecnie przy tej ulicy istniejące skasować. Wskutek tego ruch towarowy na ul. Piotrkowskiej znacznie by się zmniejszył, a bruk zyskałby na trwałości.

Celem uregulowania ruchu kołowego na ul. Piotrkowskiej, który staje się wprost niebezpiecznym dla przechodniów, magistrat występuje do województwa z prośbą o ustawienie dwóch konnych i 7 pieszych posterunków policyjnych w różnych punktach, których zadaniem byłoby kierowanie ruchem kołowym na głównej arterii Łodzi.

O polewaniu ulic.

Polewaniu ulic w naszym mieście towarzyszy polewanie chodników.

W jakim celu? Na niezamiatanych, zaśmieconych chodnikach tworzy się błoto, obrzydliwa maźga.

Gdyby jeszcze po skropieniu chodnika wodą zamieciono go i uprzątnięto śmiecie, miałyby to sens.

Polewanie chodników nie praktykuje się nigdzie zagranicą, w żadnym większym mieście. I słusznie, nie ma bowiem żadnego sensu.

Chodniki winny być utrzymywane w czystości, ale do tego potrzebna jest miotła, a nie polewaczka.

Z komitetu budowy domu ludowego.

W sobotę, dnia 20 b. m., pod przewodnictwem p. prezydenta miasta, M. Cynarskiego, odbyło się w magistracie posiedzenie komitetu budowy Domu Ludowego. W posiedzeniu tem wzięli udział pp. Bechner, Rogowski, Sobczak, Weigeld, Wolczyński, Bielecki, Fain, inż. Stawiński.

Po ożywionej dyskusji uchwalono

przyjąć program budowy Domu Ludowego, opracowany przez komitet w dniu 2 stycznia 1923 r., z wykorzystaniem krytego podwórza, przeznaczonego na rozmaite sporty. Na opracowanie planu uchwalono ogłosić otwarty konkurs z terminem do dnia 15 stycznia 1925 roku.

Urzednicy państwowi budują domy.

(b) Zarząd stowarzyszenia urzędników państwowych wystąpił do magistratu m. Łodzi z prośbą o zwolnienie urzędników państwowych od podatku od lokali. W tej samej sprawie zwróciło się stowarzyszenie do centrali w Warszawie, w celu interwencji w ministerstwie skarbu.

Jednocześnie zarząd stowarzyszenia rozpoczął kroki celem uzyskania placu dla wybudowania

domu dla stowarzyszenia oraz w sprawie budowy domów urzędniczych.

Poza tem stowarzyszenie zawarło umowę z zarządem lekarzy dentystów, dzięki czemu członkowie stowarzyszenia korzystają z pomocy dentystycznej za połowę normalnych opłat u dentystów, których listę posiada sekretariat stowarzyszenia.

Nad czym radzić będą ojcowie miasta?

28 (II sesji) posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 25 września b. r. o godzinie 19 i pół punktualnie, w sali posiedzeń rady miejskiej przy ul. Pomorskiej Nr. 16.

PORZĄDEK DZIENNY:

I. Komunikaty.

II. Sprawa przyjęcia od skarbu państwa pożyczki w wysokości 100.000 złotych na budowę publicznej szkoły powszechnej przy ul. Podmiejskiej (II uchwalenie).

III. Sprawozdania komisji radzieckich:

a) komisji pracy w przedmiocie: 1. pragmatyki służbowej dla pracowników zarządu miasta Łodzi (wn. mag. Nr. 427 z dn. 29 marca 24 r.) ref. r. Pfeiffer.

b) komisji do spraw ogólnych w przedmiocie:

1. nabytą od tow. ake. „Polska Nal” w Warszawie nieruchomości, położonej w Łodzi przy ul. Wierzbowej Nr. 52 (wn. mag. Nr. 1035 z dnia 2 września 1924 r.)

2. nabytą od Jakuba Fuchsa i S-ki nieruchomości, położonej w Łodzi przy ul. Wspólnej Nr. 3, 5 i 4 (wn. mag. Nr. 1055 z dn. 5 września 1924 r.)

c) komisji skarbowo-budżetowej w przedmiocie:

1. ustanowienia na rzecz m. Łodzi na rok 1924 50 procent dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości (wn. mag. Nr. 991 z dn. 22 sierpnia 1924 r.) ref. r. Waskiewicz.

2. statutu o samodzielnym podatku na rzecz kasy miejskiej m. Łodzi od posiadania przedmiotów zbytku (wn. mag. Nr. 290 z dn. 22 sierpnia 1924 r.) r. Geper.

IV. Sprawa powzięcia zasadniczych uchwał w sprawie budowy kanalizacji i wodociągów m. Łodzi (wn. magistratu (wn. mag. Nr. 906-24 i z dnia 26 lipca 1924 r.) ref. r. Stypulkowski.

Życie i sąd.

Hjeny kolejowe przed sądem.

(J) Dnia 26 listopada 1922 roku na linii kolejowej Glinniki-Stryków, nastąpiło zderzenie dwóch szybko jadących towarowych pociągów.

Skutki tej katastrofy były fatalne, albowiem ponad 60 wagonów, naładowanych rozmaitymi towarami, przedstawiającymi poważną wartość, i dwa parowozy zostały doszczętnie rozbite.

Oczywiście nie obeszło się bez ofiar. Kilku funkcjonariuszów kolejowych poniosło śmierć na miejscu. Oprócz tego sieć telegraficzna na miejscu katastrofy została mocno uszkodzona. Celem naprawy sieci kolejowej zostali wysłani z urzędu pocztowo-telegraficznego w Łowiczu na miejsce katastrofy technik Kazimierz Sandecki i 2-ch monterów: Jan Marat i Seweryn Marczak, zaś z urzędu pocztowo-telegraficznego w Łodzi Leon Doler i Władysław Bartłomiejczyk, jako monter.

Wymienieni przybywszy na miejsce katastrofy rozpoczęli pracę w kierunku naprawy sieci telefonicznej i telegraficznej, nad czem pracowali dzień i noc.

Nad ranem następnego dnia po katastrofie, udali się Władysław Bartłomiejczyk, Jan Marat i Seweryn Marczak na śniadanie do Antoniego Kazimierczaka, montera stacji telefonicznej w Strykowie.

Wszyscy trzej, udając się na owe sławetne śniadanie, zabrali „na pamiątkę” po jednej sztuce jajgu i zanieśli do gościnnego Kazimierczaka.

Po śniadaniu przystąpili do podziału łupu. Każdy z wymienionej czwórki otrzymał swoją część. — Prócz tego towaru „zabrał” Bartłomiejczyk większą ilość mydła.

Towary były skradzione z miejsca katastrofy, gdzie wskutek rozbicia się tak wielkiej ilości wagonów, zawartość ich rozsypana się po planie kolejowym.

Oprócz jajgu współnicy „zabrali” jeszcze większą ilość kretonu, którym się również z Kazimierczakiem podzielił.

Tego samego dnia nad ranem technik Sandecki zabrał sporą ilość towarów, którą podzielił się z Dolerem, a winawszy swoją część dokoła siebie pod bekieszę, o świcie odjechał do Zgierza.

Natychmiast przeprowadzone dochodzenie i rewizja wykryły w mieszkaniu Bartłomiejczyka trzy resztki towarów, pochodzące z katastrofy.

Antoni Kazimierczak skradzionego towaru nie ulokował w domu, lecz zaniósł go do mieszkania kochanki swej, Marji Karolczak i podarował jej na ubrania dla dzieci.

Rewizja w mieszkaniu Karolczakowej wykryła dziewięć kawałków czarnego kretonu.

Sprawa powyższa będzie rozprawywana w dniu dzisiejszym przez sąd okręgowy w Łodzi.

Oskarża podprokurator Mandec ki. Oskarżonych bronią adwokaci Fichna i Pełna.

Na dzisiejszej rozprawie czterech oskarżonych przyznało się do winy, tłumacząc się oryginalnie, że chcieli coś sobie „zabrać na pamiątkę katastrofy”.

Wyrok spodziewany jest w godzinach wieczornych.

SPORT.

Wyścigi kolarskie w Helenowie

Wielki muzyk niemiecki, Gustaw Mahler, powiedział: „Tradycja ist Schlampererei”. (Tradycja — to niedołęstwo, słomazarstwo).

Słowa te odnoszą się w zupełności do S. S. Unionu, Stowarzyszenia temu należy się jaknajwyższe uznanie za tak częste urządzenie na najwyższym poziomie sportowym stojących wyścigów kolarskich, lecz trzymanie się upórcozwe, tradycyjne tej jednej tylko gałęzi sportu z zupełnym prawie zaniedbaniem innych — to właśnie owa „Schlampererei”. Lekkoatletów „Unionu” nie widać już od dawien dawna; piłkarze spadli w formie o klasę; nawet tenisistów białozielonych niema, mimo, że posiadają swoje własne korty. I to wszystko dzieje się w klubie, który pierwszy rozpoczął grę w piłkę nożną w Łodzi i który miał dawno doskonałych lekkoatletów.

Mamy nadzieję, że na przyszły sezon S. S. Union wykończy swe boisko i rozpocznie pracę również w innych sekcjach.

Po raz pierwszy ujrzelśmy w Łodzi naszych olimpijczyków. Możemy z nich być dumni! „Drużyna prześladowania” szła w pięknie, równym tempie, a w swych ładnych zmianach prowadzenia, w stałym zachowaniu odległości wzajemnej jeźdźców i t. d. wykazała wspaniałą klasę. Gdyby nie chwilami folgowane tempo, olimpijczycy nasi napewno uzyskaliby czas lepszy. Przestrzeń 4000 pokryli tym razem w czasie 5 min. 24 sek., podczas gdy na olimpiadzie osiągnęli 5 m. 16 i pół sek. Drużyna „Unionu” wykazała w przedbiegu 5 m. 35 sek. (w finale o sekundę gorszy).

Duszą naszej drużyny olimpijskiej, jej pierwszym skrzypkiem jest bezwzględnie Łazarski. Prócz doskonałych danych technicznych posiada ten kolarz niezwykle temperament i ambicję. Temu też zawdzięcza swe wczorajsze zwycięstwa: pierwsze jako pierwszy w „międzynarodowym kryterjum sprinterów” — gdzie pobit doskonałego olimpijczyka, holendra Willesa i drugie w handicapie, którego pięć okrążeń przebył niezmor-

dowanie w jednym tempie finiszowym.

Stankiewicz potwierdził tym razem w zupełności opinie o nim, jako o cyklicznie kapryśnym. Nie ujawnił prawie wcale swych walorów sprintera i mistrza Polski.

Lange — dobry. Szymczyk natomiast trochę apatyczny, jakby nie w formie.

Z kolarzy miejscowych dobrze popisała się trójka Unionu: Milnerowie i Schmidt.

Ładny wynik uzyskał Kermen, który „uciął” Łazarskiemu na połowie przed finałem i nie dał się dopędzić.

Francuzi Perzine i Rousseau nie mogli nam niczem, prócz nadzwyczaj ostrego tempa, zaimponować.

Organizacja zawodów jak zwykle b. dobra.

Sprinter.

RUDOLFSHUEGEL UKARANY.

(34) Drużyna wiedeńska, która niedawno rozegrała zawody z Cracovią w Krakowie Rudolfshegel, za skandal urządzony na boisku, została ukarana przez wiedeński związek piłki nożnej grzywną w wysokości 500.000 koron.

Hakoah wiedeński, znany już w Łodzi, został ukarany grzywną miliona koron za bezprawne występowanie Eisenhofera w barwach tego klubu.

Dr. med.
H. Różaner
Choroby skórne, weneryczne i moczołowe
Leczenie estetycznym
środkami
DZIELNA 9.
Przyjmuje od 8 do 9 i pół i 4—8.
Tel. 28 98, 0-8**Powrócił**
Józef
Abramowicz
Felczer
Ul. Narutowicza 5
(Dzielnia)
Tel. 27-97.**Zastępców**
węglowych
w każdej miejscowości do sprzedaży węgla wagonowo wprost konsumentom poszukuje
Bona i S-ka
Mikolów
Polski Śląsk. 25-5

Kryminalistyka i wypadki.

Wyrodna matka.

(b) Mieszkańcy domu przy ul. Tu-szyńskiej 11 zatrzymali płód dziecka w dole kloaczynym.

Trupka wydobyto, przyczem okazało się, iż zbrodnia matka porzuciła płód płci żeńskiej już przed kilku tygodniami.

Zawiadomiona o tem policja wszczęła energiczne dochodzenie.

Jaja droższe.

(p) Ceny na jaja idą znów w górę. Skrzynie w opakowaniu oryginalnym, zawierające 1440 sztuk kosztują do 145 zł.

W spółdzielniach jajczarskich cena waha się od 110 do 125.

Podrutek.

(34) Przy ulicy Tramwajowej nr. 11 na podwórku, znaleziono podrutek płci męskiej, liczący około 7 dni. Oddano go do żłobka miejskiego przy ulicy Tramwajowej nr. 15.

Wyjaśnienie.

W związku z wiadomością, podaną w dniu wczorajszym, okazało się, iż porucznik żandarmerji Kruczek, omyłkowo warwany obrażały, nie miał nic wspólnego ze sprawą ucieczki więźniów.

Nieszczęśliwy wypadek.

(34) Adam Szczepiński, woźnica firm „Granit”, mieszkający przy ulicy Cegielnianej 19, został kopnięty na podwórku ciężko przez konia tak do tyłu, że zmarł po odwiezieniu go przez karetę pogotowia do szpitala.

Okradziony tramwaj.

(34) W dniu wczorajszym zgłosił się do 3 komisariatu policji państw. konduktor tramwaj zgieńskich Wieszczyk Stefan i zawiadomił dyżurnego przodownika, że około godziny 21 nieznany sprawca skradł latarnię sygnałową przyczepioną w tyle wagonu.

Stratę, którą wyrządził tramwajom zgieńskim Wieszczyk oblicza na 25 złotych.

Falszywe 5-złotówki.

(34) Bednarek Mieczysław (Zgierska 53) zameldował w komisariacie, że w sklepie dystrybucyjnym Pałwela Grumieszczycy przy ulicy Zgierskiej nr. 21 podczas kupna tytoniu zamieniono mu banknot 5 złotowy na falszywy. Banknot falszywy zatrzymano w komisariacie.

(34) Zatrzymano i odprowadzono do komisariatu Piszmana Abrahama, zamieszkałego przy ulicy Piotrkowskiej za usiłowanie puszczenia w obieg falszywej 5 złotówki.

Po spisaniu protokołu Piszmana uwolniono.

Falszywy policjant.

Bolesław Kacperski z Łęczycy przybył wczoraj do Łodzi i z miejsca wziął się do interesów. W jakiejś knajpie przy ulicy Montuski 5 pertraktował ze swoim kontrahentem i po pewnym czasie doszedł do porozumienia. Zapłaciwszy rachunek wyszedł i pod Grandem czekał na tramwaj. Naraz podszedł doń jakiś jegomość i przedstawiając się jako policjant, zażądał wyegitimowania się, twierdząc że dokonana w restauracji transakcja sprzeciwia się prawu i podlega karze.

Niewiadomo jak skończyłaby się interwencja policjanta, gdyby nie podszedł prawdziwy policjant, którego zatrzymały prtraktacje na przystanku.

Posterunkowy odprowadził obydwo jegomości do komisariatu, gdzie okazało się, że Kacperski jest w porządku, natomiast policjant jest falszyfikatem i nazywa się Kwiatkowski. Falszyfikat opieczetowano w areszcie aż do czasu skasowania go przez sąd.

Wojowniczy plutonowy.

(34) Plutonowy wojskowego szpitala okręgowego Janusz M., będąc w stanie nieatrzeźwym zaczął przechodzić na ulicy i bił ich po twarzy. Doprowadzony przez policję do komisariatu awanturował się przeszkadzając w czynnościach służbowych dyżurnemu przodownikowi nazywając go łapownikiem, odurniem, oraz twierdząc, że policja nie ma prawa zatrzymywać wojskowych. Odesłano go żandarmerji.

Kradzieże.

(p) Szaja Goldberg zameldował w III komisariacie pol. państw., że nieznani sprawcy dostali się, po odwróceniu klódki, do mieszkania jego przy ul. Lutomierskiej 16 i skradli mu garderobę, wartości kilkuset złotych.

(p) Eriol Pałczar, zam. przy ul. Cegielnianej 42, zameldował policji, iż od 2 miesięcy ginie mu systematycznie cenne rzeczy i że o kradzież ta oskarża służącą swą Zajądę Paigę i jej córkę, która zwróciła mu 94 zł i parę złotych koleżyków, poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Skradziono mu wogóle 430 zł. w gotówce, kolczyki oraz jeden pierścionek z brylantem.

Kradzież przedzy.

(34) W dniu wczorajszym aresztowano Herszkowicza Mojżesza, zamieszkałego przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 25, który niósł w worek naładowany przedzą, z pochodzenia której nie mógł się wytlomaczyć.

W celu odnalezienia prawego właściciela śledztwo prowadzi 5 komisariat policji państwowej.

DLA PIĘKNYCH PAŃ.

Czy kobieta jest szczęśliwszą od mężczyzny.

Jeden z dzienników duńskich ogłosił niedawno ankietę na temat: „Jaką ma być idealna kobieta”. — Jedną z najbardziej trafnych odpowiedzi brzmiała: „Ta, która nigdy nie żałowała, że nie urodziła się mężczyzną”.

Do owego ideału zdaje się zbliżać angielska arystokratka lady Kitty Vincent, która umieszcza w jednym z pism londyńskich artykuł, stwierdzający, że kobiecie lepiej jest na świecie, aniżeli mężczyźnie.

— Nigdy w życiu nie chciałabym być mężczyzną — powiada lady Vincent — czuję się szczęśliwą jako kobieta i chcę pozostać kobietą we wszelkich możliwych przyszłych istnieniach. Kobiety są rozpieszczonymi beniaminkami wszechświata, mogą wszakże dzisiaj robić wszystko, co zapragną, a jednak, jeżeli są mądre, umieją korzystać ze specjalnych przywilejów, jakie im płeć zapewnia. Oczywiście, jeżeli kobieta zamienia się w jakieś naprężenie męskie stworzenie, wówczas traci cały swój czar i musi się na to zdecydować, że mężczyzną będzie ją traktował jako swoją równą, chociaż nigdy nie stanie się ona do niego w zupełności podobną.

— Szczęśliwa kobieta zachowuje zawsze urok i tajemnicę swej kobiecości. Proszę naprzykład zwrócić uwagę na jedną z naszych najbardziej znanych kobiecych podróżniczek. Objędziała cały świat, ma poza sobą szereg niezwykłych przygód, jakimi rzadko kiedy mężczyzna poszczycić się może, jest dość mądrą i odważną, aby się móc zmierzyć z każdym, tak zwanym panem stworzenia, a pomimo tego jest uosobnioną kobiecością, na chwilę nie rezygnując z tej potęgi, jakiej natura użyła kobietom.

Jakimżeś to było głupstwem z naszej strony, gdybyśmy kobiety chciały rezygnować z sytuacji, która nam zezwala, że jesteśmy wielbione, ochraniane, szanowane, jakże nudnem byłoby istnienie bez pełnych zachwyty oczu męskich, ściągających kobiety, bez tej mocy, która pozwala nam rządzić sercami mężczyzn. Jakżeby to smutnem było, gdybyśmy musiały zrezygnować z naszych pięknych toalet i przez cały dzień wyglądać jednakowo, ale ponieważ jesteśmy kobietami, możemy przy pomocy odrobiny pudru albo ma-

lutkiej warstewki szminki postarać się zawsze o urozmaicenie, ukazywać się w coraz to nowej postaci. Jakżeby mi to było przykrem i kłopotliwym, gdybym musiała nadskakiwać pannie i oświadczać się jej, gdyby mi groziło niebezpieczeństwo otrzymania kosa, podczas gdy tak, jestem zawsze panią sytuacji. Cóż takiego wolno mężczyznom, czego by nam nie było wolno? Możemy jeździć na koniu i grać w football, możemy wznosić się aeroplanami, palić papierosy, flirtować, a jednak każdy odnosi się do nas z pewną pobłażliwością, ponieważ jesteśmy kobietami. Dlaczegożbyśmy zatem miały pragnąć stać się mężczyznami?”

Lady Vincent ma bezwzględnie rację. Oczywiście, o ile chodzi o piękne i bogate kobiety.

Moda długich zaręczyn

W czasie wojny weszły w zwyczaj nadzwyczaj krótkie zaręczyny. Młoda para, nieraz po kilku dniach znajomości, zawierala ślub, co oczywiście pociągało za sobą równie szybkie rozwody. W Anglii po wojennej zaniechano obecnie tego zwyczaju i znowu wprowadzono modę długich zaręczyn.

„Małżeństwa w wytwornem towarzystwie zawiera się dopiero po zaręczynach, trwających rok, albo przynajmniej pół roku” — pisze sprawozdawca jednego z londyńskich dzienników.

„Zeni się powoli i z zastanowieniem”, oto najnowsza sentencja, obowiązująca młode pary. Powraca również zwyczaj, by narzeczoną własnoręcznie szyła i haftowała swoją wyprawę. Popyt na pierścionki zaręczynowe zmniejszył się, ponieważ dawniej mógł się młodziemiec zaręczyć kilka razy do roku, obecnie zaś muszą mu wystarczyć jedne zaręczyny na rok. Dłuższe zaręczyny są oczywiście kosztowniejsze dla konkurenta, ponieważ musi swej wybranej ofiarowywać prezenty. W Anglii mniemają, że przez długie zaręczyny zmniejszy się ilość rozwodów, ponieważ narzeczeni będą mieli sposobność do lepszego poznania się przed ślubem.

Kominiarz przynosi szczęście.

Jak wszyscy prawie śpiewacy słynna Selma Kurtz jest bardzo zabobonna. Wierzy mianowicie, że kominiarz spotkany na drodze do teatru przynosi jej powodzenie.

W tych czasach, artystka po przerwie, spowodowanej podróżami koncertowymi zagranicą, powróciła do Berlina. Zajeżdżała przed gmach filharmonji i wysiadłszy z powozu, spotkała stojącego kominiarza. Siegnęła więc do portmonetki, pragnąc obdarzyć swój talizman. Kominiarz nie przyjął jednak datku, mówiąc:

— Pan, który mnie tu sprowadził i kazał czekać pani przybycia już mi za fatywę zapłacił.

Egzekucja angielskiego Landru.

Onegdaj w Londynie odbyła się egzekucja Patricka Mahona, znanego na całym świecie pod mianem angielskiego Landru.

Skazaniec szedł śmiało i bez jakiegokolwiek zbladzenia.

Mahon zamordował w okrutny sposób swą kochankę, 27-letnią Emmę Kaye.

Do odkrycia tego przestępstwa posłużył wypadek.

Na stacji Waterloo w Londynie jakiś nieznajomy człowiek nadał paczkę na przechowanie.

Po kilku dniach urzędnicy pocztowi specyficzny zapach, wydobywający się z paczki.

Zawezwani detektywi otworzyli tajemniczą paczkę i oczom ich przedstawił się okropny widok. W paczce znajdowały się kawałki ciała ludzkiego, wielki rzeźnicki nóż i zakrwawione suknie kobiece.

Gdy po kilku dniach zjawił się ów osobnik po odbiór paczki, został natychmiast aresztowany.

Tego samego dnia znaleziono w willi w Castbourne zwłoki młodej kobiety, pocięte w małe kawałki i zapakowane w puszki od konserw.

Wykonane było to w tak wprawy sposób, iż „roboty” tej nie powstydziliby się najlepszy chirurg.

Szczegółowa rewizja prócz fotografji młodej kobiety nic nie wykazała.

Była to podobizna 27-letniej Emmę Kay, która zginęła przed dwoma tygodniami w tajemniczy sposób.

Wkrótce zgłosił się szofer, który zeznał, iż odwiózł przed tym czasem jakąś parę do willi w Castbourne.

W mężczyźnie poznał natychmiast Mahona, w kobiecie zmiś Kay.

Początkowo Mahon wypierał się, twierdząc, iż o niczem nie wie, lecz przyparto do muru, przyznał się do zbrodni, za którą poniósł zasłużoną karę.

ROBERT WALTER.

Syn pogromcy.

Pewnego wieczoru, podczas przedstawienia, wielki lew rozszarpał pogromcę zwierząt. Nieszczęśliwy człowiek, wyrwany przemocą z pazurów strasznej bestji, rzucał ostatnie tragiczne spojrzenie na żonę i dzieci, zakochany w życiu.

Nieszczęśliwa kobieta, pozbawiona w tak straszny sposób swego męża i żywiciela, była w ostatecznej rozpacz. Pieniądzy nie miała, a ktoś, na miłość boską, miał zająć stanowisko zmarłego i pokramić te dzikie bestje. Wydawało się, że pogromcy nikt zastąpić nie potrafi, to też cierpienia jej były straszne. Wówczas podszedł do niej syn, z błyskiem i niezłomnem postanowieniem w oczach i oznajmił, że on właśnie a nikt inny, zajmie stanowisko ojca. W głosie jego brzmiała żelazna energia, tak, jak gdyby był olbrzymem, a nie słabym chłopcem.

Nie pomogły prośby nieszczęśliwej, przerażonej matki; młody bohater był niezłomny.

Czekał z niecierpliwością do następnego przedstawienia, ażeby pokazać matce swoją odwagę. Gdy nadeszła godzina występu, wszedł do klatki, jak młody książę. Niedbale trzymał w ręku pistolet i szpicrutę, jakby nie miał zamiaru użyć jakiegokolwiek broni, a

jedyną jego ochroną była pogarda śmierci. Już ukazaniem odniósł niebywały sukces. Publiczność z zapartym oddechem przyglądała się widowisku. Wielki lew, ten sam, który rozszarpał ojca, potulny był rozkazom dzielnego i pięknego chłopca, jak jagnię. Spełniał wszystkie jego żądania, a gdy w końcu położył się u nóg dziecka, powstała na widowni taka burza oklasków, jakiej ta menażerja jeszcze nigdy nie słyszała; chłopca obrzucano kwiatami i podarunkami.

Zasłużył on na tę radość i uśmiechał się z zadowolenia. Szczęście zaś matki żadne pióro opisać nie zdoła. Pocałunki jej szalone i gorące spadały, jak deszcz na policzki, włosy i małe ręce chłopca. Z nieopisaną miłością przyglądała się bohaterowi, którego sama zrodziła. Chłopiec zaś stał nieśmiało, jakby nie rozumiał, że czyn jego był wielki i piękny.

Lustro.

(Japońska bajka).

W cichej maleńkiej wiosce mieszkał ongiś jakiś człowiek z żoną i córeczką. Nigdy nie opuszczali wioski i nigdy się nie rozstawali. Pewnego dnia człowiek ów musiał w pewnych sprawach wyjechać do dalekiej stolicy. Rozstanie to smuciło żonę ale mimo to była dumna, że jej mąż pierwszy wyrusza poza granice wioski.

— Przynieś ci coś bardzo ładnego w upominku — rzekł mąż przy pożegnaniu.

Gdy nadszedł czas powrotu męża, kobieta przystroiliła się w najpiękniejszą niebieską suknię, którą tak lubił jej mąż i z odświętnie ubranym dzieckiem wyszła mu na spotkanie. Zauważyła go już zdaleka, a dziecko posyłało rączkami casusy. Wielka to była radość! Córeczka podziwiała radośnie nieznane zabawki, a rodzice przyglądali się jej z zadowoleniem.

W końcu mąż sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej okrągłe, płaskie pudelko.

— To przyniosłem dla ciebie — rzekł do żony.

Uniosła wieczko i ujrzała okrągłą powierzchnię, gładką i czystą, jak tafla wody błyszcząca jak kryształ. Młoda kobieta z nabożnym zdumieniem przyglądała się podarunkowi.

— Weź to w rękę i zajrzyj — rzekł mąż. — Co tam widzisz?

— Widzę ładną kobietę, która mi się przygląda. Porusza wargami, kiedy mówię i co dziwniejsze, ma także niebieską suknię jak ja.

— Maleńka głuptasko, wszak widzisz swoją własną twarz — rzekł mąż, dumny z tego, że wie coś, o czem jego żona nie ma wyobrażenia. — Ten okrągły kawałek metalu nazywa się lustrem. W miescie każdy człowiek ma lustro w domu, tylko u nas we wsi dotąd nie widziano ani jednego.

Kobieta bardzo się cieszyła z oryginalnego podarunku i nie mogła się dość napatrzyć swemu obliczu.

W końcu jednak pomyślała, że tak drogocennej rzeczy nie można używać codziennie i schowała lustro do pudelka z kosztownościami.

Lata mijały, a małżonkowie żyli ze sobą nadal bardzo szczęśliwie. Ubóstwiali swoją małą córeczkę, która była wiernym obrazem matki. Siódkie i miłe dziewczę było ulubienicą wszystkich dokoła. Matka chowała przed nią troskliwie lustro, bała się bowiem, że dziewczynka, widząc swoją piękność, stanie się zarozumiała. Ojciec zaś zupełnie o lustrze zapomniał.

Pewnego dnia matka zachorowała i czuła, że nadszedł kres jej życia. Zawołała córkę, która pielegnowała ją z prawdziwym poświęceniem, podała jej pudelko z lustrem i rzekła:

— Dziecinko, muszę niestety opuścić ciebie i ojca. Lecz w tym pudelku znajdziesz moje oblicze. Otwieraj je codziennie zrana i wieczorem, a odczytasz zawsze, że czuwał nad tobą.

Dziecko, płacząc, przyrzekło spełnić prośbę. Matka zaś wkrótce potem cicho zasnęła na wieki.

Każdego poranka i każdego wieczora córka długo patrzyła w lustro. Widziała tam ukochane oblicze, lecz młodsze i nie tak blade i schorowane, ale piękne i pełne wdzięku młodości. Gdy się śmiała

do tego ślicznego obrazka, mateczka uśmiechała się również. Wówczas, gdy ojciec już spał, opowiadała matce wszystkie przeżycia dnia. Szczęśliwa była, gdy mogła do obrazka powiedzieć:

— Dziś wszystko zrobiłam, tak jak ty to lubiłaś, możesz być z mnie zadowolona.

Wiele lat żyła tak dziewczynka i wzrastała, jakby pod opieką matki. Była coraz piękniejsza i lepsza. Gdy dorosła, ojciec wydał ją za mąż za ładnego i dzielnego chłopca. Mąż kochał ją bardzo.

Pewnego dnia, mąż wchodził do mieszkania, znalazł ją przed lustrem. Mówiła coś do swego oblicza i płakała. Spytał ją, co takiego smutnego stało. Opowiedziała mu wówczas o poleceniu matki i o codziennych z nią rozmowach. Ale od czasu, jak wyszła za mąż — mówiła — zapomniałam o niej często i spojrzę obona gniewa się na mnie, bo płaczę.

Mąż osłupiał z podziwu nad prostotą i wiernością.

— Zamknij od dziś lustro — rzekł — ty go już nadal nie potrzebujesz. Ale gdy kiedyś nadejdzie taki dzień, że i ty będziesz musiała opuścić swoje dziecko wówczas to lustro zachowa swą cudowną siłę. Pokaże ono ciórc two oblicze, tak jak do dziś tobi pokazywało oblicze matki.

Zamknęła więc lustro do pudelka, mąż ucałował żonę i żył nadal szczęśliwie.